

Wing Tsun w Polsce w drugiej połowie lat 80. a walka sportowa.

Na wstępie dziękuję serdecznie Sławomirowi Oleszkowi za artykuł „Milan Prosenica” i Januszowi Szymankiewiczowi za swoje wspomnienia pt. „Milan Prosenica tak jak go pamiętam”.

Publikacje powyższe przypomniały mi czasy, kiedy prowadziłem treningi Wing Tsun w TKKF "SMOK" (w latach od 1982 do 1991). Osoba Milana Prosenicy jest mi szczególnie bliska. Był on moim Mistrzem. Jego osiągnięcia i doświadczenie bardzo mi imponowały. Koncepcja treningu Milana zakładała konieczność weryfikowania skuteczności ćwiczonych technik w praktyce.

Pamiętam jak mój trener - Si-Kung Marek Stefaniak - powtarzał, że techniki ataków musimy wykonywać jak najskuteczniej. Broniący powinien odczuwać realne zagrożenie. Marek twierdził też, że każdy trenujący sztukę walki powinien się „otrząsać”, brać udział w turniejach lub sparingach na treningach, aby przygotować psychikę i realizować odpowiednią strategię. Na zbytnie rozmyślanie podczas walki nie ma czasu. Marek poza ćwiczeniem technik Wing Tsun kładł duży nacisk na przygotowanie fizyczne i kondycyjne adeptów. Pamiętam do dziś niezwykle intensywne treningi w sali klubu Riviera – Remont, połączone z biegami przełajowymi i zaprawą kondycyjną na terenie okolicznych Pól Mokotowskich. Ciężko było, no i poobijani byliśmy, ale kondycję i odporność mieliśmy jak mało kto. Treningi w grupie instruktorów Marka Stefaniaka na Politechnice Warszawskiej, gdzie trenowaliśmy, były skoncentrowane na ćwiczeniu technik Wing Tsun i nauce posługiwania się nimi w walce. Zawsze zaczynaliśmy od rozgrzewki, potem trening form, ćwiczenie technik samodzielnie a następnie w parach. Pod koniec były sparingi. Atakujący mógł wykonywać dowolne ataki a broniący musiał używać wyłącznie technik Wing Tsun. Nie ważna była wielkość i waga przeciwników, walczący byli dobierani losowo. Marek Stefaniak organizował również wspólne treningi z karatekami i kick-bokserami. W pamięci utkwiał mi turniej zorganizowany przez Marka w małej sali Rivieri - Remont bez udziału publiczności. Walczyliśmy w cienkich rękawicach przyrządowych i ochraniaczach szczęki. Nie obowiązywały kategorie wagowe, pary walczących były

wyłaniane drogą losowania. Nad naszym bezpieczeństwem czuwał organizator i sędzia, czyli Marek Stefaniak, nie dopuszczając do nokautów. Można było robić prawie wszystko, ale zdrowy rozsądek i zasady *fair play* nakazywały, żeby nie stosować technik bardzo niebezpiecznych takich jak: uderzenie głową i łokciem w twarz przeciwnika, frontalne kopnięcia w kolana, ataki na krtań, krocze czy oczy. Na takich zasadach, bez udziału widzów, odbył się tylko ten jeden turniej. Wzięli w nim udział uczestnicy grupy instruktorskiej Marka Stefaniaka. Z osób, które pamiętam, należy wymienić tu: Andrzeja Kanię, Pawła Ostaszyka, Marka Gotza, Jacka Poświętę, Darka Wojtczaka, Darka Rosińskiego, Andrzeja Wierzejskiego i Bola (nazwiska nie pamiętam). Było jeszcze więcej zawodników, ale po tylu latach ich nazwisk nie pamiętam. Najbardziej z tego wydarzenia zapamiętałem moją finałową walkę, bez żadnej taryfy ulgowej, z moim najlepszym przyjacielem Andrzejem Kanią (na zdjęciu jesteśmy razem: w środku Marek Stefaniak z lewej Andrzej Kania i ja). Dokładnej daty tego wydarzenia niestety nie pamiętam, miało to jednak miejsce w roku 1985 lub 1986. Oczywiście na takich zawodach kontuzje były nieuniknione, ale nikt nie miał o to żalu, a raczej satysfakcję.



W tamtych czasach w Polsce nie było praktycznie możliwości rywalizacji w walkach dla takiego stylu jak Wing Tsun, na zasadach nam odpowiadających. Regulaminy rywalizacji innych sztuk walki ograniczały bądź uniemożliwiały wykorzystanie atutowych technik Wing Tsun. Jedynie zawody wszechstylowego karate, czyli kickboxingu, częściowo dawały szansę na weryfikację naszych umiejętności. Aby zdobyć doświadczenie w walce podjęliśmy współpracę z Polskim Związkiem Kickboxingu i startowaliśmy w zawodach typu semi contact (full contact był wtedy jeszcze zabroniony). PZKB oficjalnie został zarejestrowany w lipcu 1989 roku. Przed tą datą kickboxing nazywany był wszechstylowym karate. Dla potrzeb organizacji zawodów ja i inni koledzy - instruktorzy uzyskaliśmy uprawnienia sędziów kickboxingu. Organizowaliśmy klubowe zawody w ramach PZKB oraz wewnętrzne zawody Wing Tsun w wąskim gronie na naszych zasadach, bez udziału publiczności.

W moich grupach w TKKF „SMOK” powstała grupa składająca się z najbardziej zaawansowanych uczniów, trenująca do walki w zawodach sportowych.

Obserwowałem i analizowałem walki zawodników wszechstylowego karate. Trenowałem prywatnie z moim znajomym z kyokushinkai i poznawałem techniki boksu od mojego kolegi z Rosji. Wnioski, które wyciągnąłem, zaowocowały stworzeniem kombinacji obron opartych na technikach Wing Tsun przeciwko typowym atakom występującym w walkach na zawodach sportowych. Trenowaliśmy te kombinacje, a potem weryfikowaliśmy ich skuteczność podczas sparingów i walk na turniejach.

Organizowałem również wewnętrzne turnieje, np. na obozach Wing Tsun organizowanych przez TKKF „Smok” w Stegnie Gdańskiej i w Zegrzu. Zasady były jednak bardziej złagodzone - zawodnicy walczyli w grubszych rękawicach. Do walk byli dopuszczeni tylko moi najbardziej zaawansowani uczniowie. Wszystkie walki sędziowałem osobiście, żeby nie dopuścić do poważnych kontuzji. Byłem kierownikiem tych obozów i ponosiłem odpowiedzialność za uczestników.

W tamtych czasach zderzyliśmy się z problemami, które dziś mogą wydawać się dziwne, tj. z dostępem sprzętu do walki. Sprzęt markowy był bardzo drogi i trzeba było go sprowadzać z zagranicy. Rodzimi producenci oferowali sprzęt niskiej jakości, nie gwarantujący bezpieczeństwa. Dla potrzeb mojej grupy projektowałem i wykonywałem sprzęt we własnym zakresie.

Nasi zawodnicy nie osiągali w walce sportowej spektakularnych sukcesów. Udział w tej rywalizacji nie był skierowany na nie, ale raczej na zdobycie doświadczenia, co przeniosło się na udoskonalanie procesu treningowego. Rywalizacja sportowa uświadomiła nam, że wykorzystanie technik ćwiczonych na treningach nie jest takie proste w walce na zawodach, gdzie obowiązują regulaminy uniemożliwiające wykorzystanie wielu naszych atutowych technik. Jednak zawodnicy startujący w zawodach nabrali większej pewności siebie, umieli bardziej opanowywać emocje a tym samym swobodniej posługiwali się wyuczonymi technikami. Na treningach skuteczniej wykonywali techniki Wing Tsun, zdając sobie sprawę, jak one działają w realnych sytuacjach. To, że startowaliśmy w zawodach sportowych i odbywaliśmy wspólne treningi i sparingi z kick-bokserami, nie oznacza, że naszym założeniem było ćwiczenie kickboxingu. Osobiście uważam, że udział w zawodach nie miał negatywnego wpływu na naszą technikę Wing Tsun. Dobrym tego przykładem jest mój najlepszy uczeń, Si-Fu Radosław Mikołajczuk, który brał udział w wielu walkach sportowych, a obecnie jest wybitnym praktykiem i instruktorem Wing Tsun.

W tamtych latach w naszym oddziale Wing Tsun były skupione sekcje posiadające zawodników przygotowanych do udziału w turniejach, z ośrodków w Warszawie (grupa instruktorów prowadzona przez Marka Stefaniaka, moja sekcja w

TKKF „SMOK”, sekcja Andrzeja Kani, sekcja Pawła Ostaszyka, sekcja Marka Gotza), w Prabutach (prowadzona przez Jana Halko), w Ławie (prowadzona przez Andrzeja Nelkowskiego) oraz w Korszy (prowadzona przez Romualda Bejnara).

Nasz udział w rywalizacji sportowej zakończył się na początku lat 90-tych.

Poniżej kilka zdjęć, które zachowały się z tamtego okresu.



TKKF „SMOK” I turniej Wing Tsun w ramach PZKB semi contact 1987 rok



**Drużyna TKKF „SMOK” na mistrzostwach Polski w Kick-Boxingu w Sosnowcu 1987 od lewej:
Tomasz Piłatowicz, Bogdan Ceregra, Artur Gęsiuch, Radosław Mikołajczuk, Piotr Żebrowski**





Mistrzostwa Polski seniorów semi contact Sosnowiec 1987



Udział naszych zawodników w mistrzostwach Polski juniorów w Kick-Boxingu w Siedlcach w 1987 roku.